

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/230592,Bartlomiej-Jaworski-Olimpijczyk-z-aparatem-Eugeniusz-Lokajski-Brok.html>

26.02.2026, 15:56

Bartłomiej Jaworski: Olimpijczyk z aparatem. Eugeniusz Lokajski „Brok”

Ponad czterdziestu polskich olimpijczyków straciło życie podczas II wojny światowej. 25 września 1944 r. ich los podzielił Eugeniusz Lokajski, powstaniec warszawski, żołnierz kompanii ochrony Sztabu Obszaru Warszawskiego AK, ps. Brok, uczestnik Igrzysk w Berlinie. Miał 35 lat.

[Powstanie Warszawskie](#) [Sport](#) [Zbrodnie niemieckie](#)

25.09

Choć już wcześniej angażował się w działalność konspiracyjną, dopiero w styczniu 1944 r. wstąpił w szeregi Armii Krajowej. Wcześniej nie pozwalało na to kierownictwo Polskiej Podziemnej, uważając, że ryzyko jest zbyt duże. Był człowiekiem rozpoznawalnym, trzykrotnym mistrzem Polski w lekkiej atletyce, choć gwiazdą sportu nigdy nie został. Taki status zapewniał wówczas tylko medal olimpijski i przez chwilę faktycznie wydawało się, że jest na najlepszej drodze do jego zdobycia.

Nowe nadzieje olimpijskie

Wiosną 1936 r. zdawał się być w życiowej formie. Na tyle, że przed planowanym na 31 maja meczem Warszawa-Poznań podekscytowany trener naszych lekkoatletów Antoni Cejzik obwieszczał na łamach prasy:

„Najciekawiej zapowiadają się wszystkie rzuty, a sensacyjnie zwłaszcza oszczep, ściślej mówiąc pojedynek Lokajskiego z Turczykiem”.

Co ciekawe, to wcale nie warszawiak był faworytem, choć dzierżył rekord kraju. Jego rywal był za to aktualnym mistrzem Polski.

Powiedzieć, że pojedynek nie rozczarował, to nic nie powiedzieć. Publiczność zgromadzona na stadionie Wojska Polskiego w stolicy była świadkiem historii. Już pierwszy rzut Turczyka minął chorągiewkę z rekordem Polski, na co natychmiast rekordem odpowiedział Lokajski. Żaden nie chciał odpuścić i do ostatniej kolejki trwała zażarta walka, z której zwycięsko wyszedł zawodnik Warszawianki. Ale nie to było najistotniejsze. Obydwaj rzucili ponad 70 metrów, a rezultat Lokajskiego (73,27 m) nie dość, że był lepszy od poprzedniego rekordu Polski o prawie sześć metrów (!), to jeszcze plasował go na drugim miejscu w rankingu światowym za rok 1936. Nikt wtedy nie mógł przypuszczać, jak wysoka okaże się jego cena.

Prasa oszalała. „Tej pary oszczepników mogą nam pozazdrościć nawet Finowie”, „Turczyk i Lokajski – nowe nadzieje olimpijskie”, krzyczały tytuły gazet. Analizowano wyniki, przedstawiano sylwetki rywali, przybliżano zasady rywalizacji. Mało kto zwracał uwagę na fakt tego, że do wyjazdu na igrzyska żaden z naszych asów nawet nie zbliżył się do swoich najlepszych osiągnięć.

„Pracują w cichości”

– pisano. Podium w tak klasycznej, prestiżowej konkurencji lekkoatletycznej wydawało się

w zasięgu ręki...

Tragiczna kontuzja

Historia sportu przepełniona jest przykładami porażek zawodników, którym wieszano na szyi medale przed rozpoczęciem rywalizacji. Tak było i tym razem. Ale zanim zdążyli wystartować, doszło do dramatu. Już na miejscu, w Berlinie, na cztery dni przed najważniejszym występem w karierze, Lokajski oddał rzut treningowy, po którym poczuł przeszywający ból. Naderwany został mięsień barkowy, donoszono też o „ból w krzyżu”. Można przypuszczać, że heroiczna rywalizacja przed dwoma miesiącami zakończyła się jakimś mikrourazem, bo filigranowy jak na oszczepnika warszawiak najprawdopodobniej nie był przygotowany na taki wysiłek, a każdy następny rzut tylko pogłębiał kontuzję.

O ile eliminacje udało się jeszcze jakoś przeskoczyć, to finał wydawał się już zbyt dużym wyzwaniem.

„Stanął na starcie oklejony, jak rozbity garnek. Zdobył się tylko na 2 rzuty, które dały mu wcale zaszczytne 7 miejsce – donosił z Berlina korespondent gazety „Dzień dobry!”.

„Nie mogłem rzucić dalej. Czułem, że wszystko rwie się we mnie i pęka. Jeden większy wysiłek i mógłbym zostać inwalidą na całe życie”

- wyjaśniał zawodnik. Najlepiej ten występ podsumowała po latach siostra:

„Uważam, że ten start był jego największym bohaterstwem. Poniósł porażkę w walce z zawodnikami, którzy mieli największy atut – zdrowie”.

Uraz Lokajskiego praktycznie zakończył jego marzenia o rywalizacji ze światową czołówką. Nieliczne starty przeplatane były długimi tygodniami leczenia, m.in. w sanatorium w Hohenlyngen, gdzie niemiecki związek lekkoatletyczny zaoferował oszczepnikowi bezpłatną rekonwalescencję. Kontuzja nabrała charakteru przewlekłego, a ówczesna medycyna nie była w stanie odtworzyć pełnej sprawności sfatygowanych mięśni. Zresztą nawet i w dzisiejszych czasach byłoby to szalenie trudne.

Na szczęście pozostawała ciągle satysfakcja z pracy pedagogicznej. Mistrz pracował jako nauczyciel WF w warszawskim gimnazjum im. Mikołaja Reja oraz jako instruktor w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanach. Uwielbiał pracę z młodzieżą; jeszcze w sierpniu 1939 r. prowadził obóz sportowy. Misji swojej nie przerwał również po rozpoczęciu wojny. Tylko już w nieco innej, okupacyjnej rzeczywistości.

[Czytaj artykuł Bartłomieja Jaworskiego *Olimpijczyk z aparatem. Eugeniusz Lokajski „Brok”* na portalu przystanekhistoria.pl](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Powstanie warszawskie, Sport, Zbrodnie niemieckie

Artykuł



Narodowe Archiwum Cyfrowe

Eugeniusz Lokajski w czasie zawodów Warszawa - Poznań, 31 V 1936 r. (fot. z zasobu NAC)